



DEAREST

Clementine

LEX MARTIN



LEX MARTIN

DEAREST
Clementine

PRZEŁOŻYŁA
Agnieszka Kalus

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Dearest Clementine

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno
Redakcja, korekta i skład: Studio Editio
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Aleshyn_Andrei (Shutterstock.com)

Copyright © 2014 Lex Martin

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Agnieszka Kalus, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2018
ISBN 978-83-66074-13-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECCE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*Dla Matta i moich małych niedźwiadków,
jesteście moi na całe długie i szczęśliwe życie*

ROZDZIAŁ 1

BEZMYŚLNIE KREŚLĘ PIÓREM KÓŁKA na marginesie dziennika i gapię się przez okno zakurzonej świetlicy.

Właśnie tego potrzebowałam, żeby poczuć się pewniej, myśle, a jednocześnie staram się, by zdenerwowanie nie zapuściło korzeni w moim brzuchu.

Z korytarza dobiega mnie odgłos piszczących kółek, potem słyszę jęk i łomot upadającej na podłogę walizki.

– Czekaj, co się stanie, gdy wybuchnie pożar? Jesteśmy na siedemnastym piętrze – mówi jakaś dziewczyna, przeciągając samogłoski. Czyli pochodzi z Południa.

Pociesza ją niski męski głos:

– Wiem, że jesteś wysoko, ale nie korzystaj z windy. Ostatnie, czego chcesz, to utknąć pomiędzy piętrami. Sprawdź każdy pokój, by mieć pewność, że zostałeś ewakuowana.

Nie słyszę dalszego ciągu tej rozmowy, ponieważ w korytarzu pojawiają się dwie dziewczyny.

– A niech to! Opiekun naszego akademika to niezłe ciacho! – mówi dziewczyna w letniej sukience, taszcząca wypchaną torbę. – Ciekawe, czy ma dziewczynę.

– Pewnie jest na ostatnim roku lub na studiach magisterskich, kretynko. Nie masz u niego szans – mówi ta druga, a jej akcent łagodzi wydzwięk słów.

Nigdy nie leciałam na opiekuna, studenta ostatniego roku, któremu płacą za to, by miał oko na dzieciaki. Na pierwszym roku tę funkcję pełnił Tao, który miał metr

sześćdziesiąt w kapeluszu i był zapatrzony w Jezusa. To nie moja bajka.

Trudno mi sobie wyobrazić, kto mógłby chcieć zostać opiekunem akademika. Tao bez przerwy zajmował się jakimiś żalonymi łamagami i woził je do szpitala, gdy coś sobie połamaly. Nigdy nie zapomnę jego miny, kiedy znalazł moją przyjaciółkę Sarę, która leżała nieprzytomna z przepicia i miała złamaną kostkę. Nie wiem, jak udało jej się zwymiotować na wszystkie cztery ściany swojego pokoju, zanim zeszła na dół.

Stukam piórem w kartkę i wiercę się na krześle.

Przez ostatnie trzy miesiące starałam się skupić, wziąć się za bary z różnymi pomysłami, ale udało mi się jedynie zapełnić notes psychodelicznymi rysunkami.

Do cholery, to musi się udać.

Oddycham głęboko i moje nozdrza atakuje zapach zleżałych cheetosów.

Będzie dobrze, jeśli tylko uda mi się znowu wrócić do codziennego pisania. Robiłam to już wcześniej.

Powtarzam sobie te same bzdury w nadziei, że w końcu coś zaskoczy. Przez całe lato starałam się myśleć pozytywnie, nie tracić wiary, ale nie jest łatwo.

Moje kolano zaczyna podrygiwać z nerwów, jednak tuż przed nadejściem kryzysu podskakuję na dźwięk czyjegoś głosu.

– Moja droga, ty mi nie wyglądasz na pierwszaka.

Lekko odwracam głowę i kątem oka widzę go opartego o futrynę. Opiekuna akademika.

– Bo nim nie jestem – mówię bez entuzjazmu.

– To co robisz w Warren Towers? To znaczy, co sprawia, że dobrowolnie tu przebywasz? Mnie za to płacą. Jakie jest twoje wytłumaczenie?

Wiem, że żartuje. Jednak nie mam nastroju do żartów.

– Po prostu szukam białego szumu – mówię i wracam do swojego notesu. Czuję na sobie jego wzrok, oblewam się

rumieńcem. – Słuchaj, nie jestem psycholką, jeśli do tego zmierzasz. Po prostu szukam inspiracji.

Zapisuję jakieś przypadkowe słowa, mając nadzieję, że któreś z nich wyciągnie mnie z niemocy twórczej: *walizki, przystojny OA, kondomy, dietetyczna cola, pączki*.

Starając się nie zwracać uwagi na intensywność jego spojrzenia, patrzę przez przeszkloną ścianę.

Zawsze uwielbiałam ten widok. Boston wibruje kolorem palonej sjeny – brunatnego piaskowca ogrzewanego sierpniowym słońcem. Bluszcz porastający mury faluje na wietrze wiejącym znad rzeki Charles i sprawia, że mam ochotę pobiegać.

Aż mnie zatyka na myśl o tym, ile wydarzyło się od czasu, gdy zaczynałam tu naukę. Trzy lata temu, siedząc na tym samym krześle, wpadłam na pomysł swojej pierwszej książki. I mam nadzieję, że wpadnę na kolejny.

Rzut oka na zegarek sprawia, że czuję się, jakbym przyjęła cios w brzuch. W takim tempie, jeśli nie wezmę się w garść, nigdy nie napiszę kolejnej książki. *Muszę się skupić*. Nikt nie opłaci moich rachunków, a Uniwersytet Bostoński nie cacka się z biednymi małymi bogaczkami – w dokumentach jestem obrzydliwie bogatą córką dwojga dupków z pierwszej pięćsetki najbogatszych ludzi według „Fortune”. Niestety, do moich rodziców nigdy nie dotarło, że powinni choć trochę interesować się moim cholernym życiem.

Nie wiem, co zrobiłam, żeby tak ich wkurwić. W tej chwili to nie ma żadnego znaczenia. Wniosek jest jeden: potrzebuję pieniędzy. *Pronto*.

Tylko jedno może mnie uratować. Pewnego pięknego dnia, gdy będą sprzyjać mi gwiazdy i los, zacznę pisać jak szalona. Pod koniec pierwszego roku tak się stało, gdy dostałam pismo z biura kwestora, z którego dowiedziałam się, że zalegam dwadzieścia tysiąków.

Czyż to nie ironia losu, że moja powieść, w której opisuję najbardziej poniżające chwile swojego życia, pomogła mi pokryć zobowiązania?

Nie udało mi się napisać niczego równie dobrego jak *Powiedz, że to nieprawda*. To moja jedyna książka, szczęśliwy los na loterii, który pomógł mi wyjść z długów. Chyba nawet nie musiałam. To, co zaczęło się jako cikliwe zapiski w dzienniku, ukształtowała w opowieść, która jakimś cudem wskoczyła na listy bestsellerów i stała się hitem.

Opiekun akademika chrząka i odrywa mnie od moich myśli.

– Sądziłaś, że znajdziesz inspirację tutaj, w akademiku dla pierwszaków?

Nie muszę na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że się uśmiecha.

Jak, do cholery, można usłyszeć uśmiech?, nabija się mój wewnętrzny głos.

– I co, udało ci się? – Śmieje się.

W końcu omiatam go wzrokiem i aż ściska mnie w dołku. Jest wysoki, ma ciemne, potargane włosy, które opadają mu na twarz. Wpatruje się we mnie zielonymi oczami. *Dziewczyny miały rację. Rzeczywiście jest przystojny*. Uśmiecha się olśniewająco, a mnie aż robi się słabo na myśl, jaki musi mieć apetyczny sześciopak.

Och, na litość boską, weź się w garść, Clem.

Przygryzam dolną wargę, aż czuję ból, i ponownie wlepiam wzrok w swój notes.

– Nie – mówię, pragnąc zyskać więcej czasu na pisanie. – Nie mam szczęścia do inspiracji.

Zaciskam zęby i zaczynam rysować kółka. Nie zwracając uwagi na szybko bijące serce, które – mam nadzieję – szaleje tak tylko przez wzgląd na kolejny rachunek za studia i nie ma nic wspólnego z tym sobowtórem Henry'ego Cavilla, przeglądam strony notesu, desperacko pragnąc znaleźć w nim coś, co pomoże mi się pozbierać.

On wciąż stoi w drzwiach.

– Przy okazji, mam na imię Gavin.

– Miło cię poznać – odpowiadam bez przekonania i, działając jakby na autopilocie, zaczynam pakować swoje rzeczy, choć jest na to zbyt wcześnie.

Cholera. Kurwa jego mać! *Nie możesz wyjść. Nic jeszcze nie wymyśliłaś!*

– A... ty...?

– A ja wychodzę. – Mój wewnętrzny głos wzdycha z dezaprobatą. *Co z ciebie za suka, Clem.*

– Cóż, nie o to mi chodziło. – Jest rozbawiony.

Zarzucam torbę na ramię.

– Wiem, o co ci chodziło – mówię i podnoszę wzrok, ponieważ on blokuje mi drogę wyjścia.

Jest wyższy, niż sądziłam... i dobrze zbudowany...

Wkurza mnie to, że moje serce bije jeszcze wścieklej w chwili, gdy wyczuwam cytrusowy zapach jego wody kolońskiej. Szczęję się tym, że jestem nowoczesną dziewczyną, niepotrzebującą faceta, zwłaszcza takiego, który jedynie złamie jej serce. Wobec powyższego staję się coraz bardziej poirytowana tym, że ten facet ze swoim uśmiechem sprawia, że czuję motyle w brzuchu zachowujące się jak kamikadze.

Wzdycham przesadnie głośno i czekam, aż usunie się z drogi, a jednocześnie przyglądam się jego bicepsom rozpychającym się pod T-shirtem.

Przestań. Mu. Się. Przyglądać.

Kręcę głową, wymijam go i ruszam w stronę windy. Naciskam guzik i czekam całe trzy sekundy, zanim wciskam go ponownie.

– Wiesz, jesteśmy na siedemnastym piętrze. To może trochę potrwać. – Jego głos dobiega zza moich pleców. – Wydaje mi się, że będziesz miała dość czasu, żeby powiedzieć mi, jak się nazywasz. – Znowu się śmieje, widocznie nie przeszkadza mu to, że całą sobą sugeruję, żeby się odpieprzył.

To nic nie znaczy. To nie ma znaczenia, że nie wpadłaś dzisiaj na żaden pomysł.

Z nerwów ściska mnie w żołądku, rozważam już zejście po schodach, kiedy drzwi windy się otwierają, a ja czuję ulgę rozlewającą się po ciele. Nie wiem, dlaczego stąd uciekam, ale to robię.

Wchodzę do windy i się odwracam. Okropnie seksowny OA przygląda mi się, opierając się o ścianę z rękami skrzyżowanymi na szerokiej klatce piersiowej. Nasze spojrzenia się krzyżują, a on unosi brwi.

Gdy drzwi zaczynają się zamykać, czuję wyrzuty sumienia.
No dobrze.

– Clem. Mam na imię Clementine.

Drzwi się zamykają, ale wcześniej zauważam jego uśmiech.



Stęchły zapach budynku, w którym mieszkam, uderza mnie w nozdrza, gdy wspinam się po schodach. Wszyscy stoją wokół stołu wykonanego z koła od wozu, a Jenna, trzymając ręce na biodrach, stara się ochronić swoją zdobycz z wyprzedaży garażowej. Długie do ramion blond włosy zebrała w sterczący kucyk, na policzku ma ślady kurzu.

– Clem, chodź i mi pomóż – mówi ze słodkim akcentem z Karoliny Południowej, przeciągając samogłoski. – Uważasz, że jest okropny? Ja nie. Sądzę, że ma swój charakter.

Harper stoi obok Jenny i wzrokiem błaga mnie, bym wzięła jej stronę. Zdejmuje okulary i masuje nasadę nosa, po czym odsuwa z twarzy kosmyk ciemnokasztanowych włosów. Mam szczęście, że jest moją prywatną terapeutką. Jej ojciec to znany na całym świecie psychiatra, a ona pewnego dnia mu dorówna.

Dzielię pokój z Harper od drugiego semestru pierwszego roku, gdy okazało się, że żadna z nas nie jest w stanie mieszkać z dotychczasowymi współlokatorkami w Warren Towers. Wtedy

też zaprzyjaźniłyśmy się z Jenną, która podobnie jak ja studiuje kreatywne pisanie. Szczęśliwym trafem na drugim roku nasze małe trio zamieszkało razem w godnym pozazdrosczenia apartamencie przy Bay State Road, gdzie stoją najokazalsze budynki z czerwonego piaskowca. Od tego czasu trzymamy się razem.

Oprócz Harper i Jenny nikt tutaj nie zna prawdziwej mnie. Nikt nie wie, że kiedyś odziedziczę pierdyliony dolarów. Fundusz powierniczy i portfele akcji przynoszą oszałamiające sumy. Nie lubię jednak, gdy ludzie patrzą na mnie jak na zmanierowaną milionerkę.

Poza tym te pieniądze nie są moje, więc ich nie chcę. Zwłaszcza jeśli musiałabym płaszczyć się przed matką. Tego nie oczekuje się do usranej śmierci.

Harper chrząka, żeby przyciągnąć moją uwagę, a ja przypominam sobie, że mam przyjąć rolę egzekutora.

– Jenno, nie mamy na to miejsca w nowym mieszkaniu – mówię w nadziei, że uda jej się to wytłumaczyć w bezbolesny sposób. – W tym roku nasz salon jest mały.

Nie mówię jej, że przez całe lato planowałyśmy puścić stół z dymem.

– Kochanie – wtrąca z rezygnacją Ryan, chłopak Jenny – może byśmy go na razie zabrali do mnie? Wstawimy go do garażu, a za rok go zabierzesz.

Mimo że nim pogardzam, wiem, że tak naprawdę to świetny chłopak.

– Poza tym mamy dobre wspomnienia z nim związane. – Daje jej porozumiewawcze znaki brwiami, a ja odnoszę wrażenie, że zaraz się porzygam.

– Ohyda! – krzyczy Harper. – Dlaczego nie ograniczycie swojej aktywności seksualnej do sypialni jak inni ludzie?

– Nie da się, gdy twoja dziewczyna jest taka seksowna. – Ryan pochyla się i całuje Jennę, podczas gdy ona chichocze jak zadurzona nastolatka.

Na szczęście dzwoni domofon, więc Ryan przeskakuje przez pudła i biegnie do drzwi, żeby zapłacić dostawcy pizzy. Znajdujemy papierowe talerze i siadamy na podłodze w salonie.

Gdy kończymy jedzenie i ogarnia nas błogie zmęczenie, odechciewa nam się tej gównianej przeprowadzkii do innego mieszkania na kampusie.

Znużona Harper podnosi szklankę z napojem.

– Za ostatni rok. – Podnosimy swoje kubki. – Za Ryana, żeby wyprzedał wszystkie bilety na swoje koncerty.

Chłopak puszcza oko, jest dumny ze swoich scenicznych osiągnięć, nawet teraz trochę zadziera nosa.

– Za Jennę, żeby była równie zadowolona w sypialni, lecz nieco cichsza – wylicza Harper.

Jenna strzela do niej z palca, ale robi to ze śmiechem. Harper zwraca się do mnie:

– Za Clem, żeby napisała kolejny bestseller.

Jej słowa wzbudzają we mnie zarówno nadzieję, jak i strach. Cały czas modlę się, żeby przełamać złą passę i znowu zacząć pisać.

Ryan przechyla swój kubek w moją stronę.

– Dasz mi kiedyś przeczytać tę twoją książkę?

Odpowiedź jest łatwa.

– Nie sądzę. – Unoszę jedną brew, gdy on udaje rozczarowanie. Aha, na pewno chciałby przeczytać moją książkę dla nastolatek.

Jenna wtrąca się, żeby dokończyć toast:

– I za Harper, żeby myliła się co do moich freudowskich przejęzyczeń!

Ze śmiechem trącamy się kubkami.

Jenna przerywa wznoszenie toastu i macha rękami, rozpryskując napój po podłodze.

– Nie zapominajcie, że jutro wieczorem Ryan występuje w Euphorii. – Jenna jest szczególną *groupie* stojącą w pierwszym

rzędzie i rozbierającą wzrokiem swojego chłopaka, wokalistę grupy Tragic Paradox. – Mają świetnego nowego gitarzystę.

Pochyla się, żeby pocałować Ryana, jednak szybki całus w usta zmienia się w coś więcej, więc razem z Harper zaczynamy jęczeć. Ryan się odsuwa, ale zaraz zaczyna obmacywać swoją dziewczynę.

– Zawsze jesteś takim perwerem? – pytam, posyłając mu w zamierzeniu pogardliwe spojrzenie, ale on tylko złośliwie się uśmiecha.

Jenna w ogóle nie jest zmieszana tym, że przed chwilą złapał ją za pierś. Macanki w miejscu publicznym stały się dla niej codziennością, podobnie jak dokładne rewizje na lotnisku.

On nadal patrzy na mnie z szerokim, głupim uśmiechem. Kręcę głową.

– Jesteś odporny na moje moce, co nie?

– No raczej. – Wzrusza ramionami.

– Nigdy nie udało mi się ciebie przestraszyć.

– Fakt, za to wszyscy moi kumple srają w gacie ze strachu.

– Głaszcz mnie po włosach, jakbym była dzieckiem, więc na poważnie rozważam zdzielenie go w łeb. – Dlaczego jesteś taka wredna, Clementine?

Odsuwam się i wzruszam ramionami.

– Jak ci przeszkadza ciepło, to wypierdalaj z kuchni.

– Po prostu potrzebujesz godnego siebie przeciwnika.

Zauważam błysk w jego oku. Do tego faceta nigdy nic nie dociera.

– Nie, nie próbuj swatać mnie z żadnym ze swoich żalonych kumpli.

– Clem?

– Co?

– Nie zrozum mnie źle. – Unosi jedną brew. – Ale czy ty jesteś lesbijką? – W obronnym geście unosi ręce, zanim zdąży szyderczo się roześmiać. – Nie mam nic przeciwko, jeśli

jesteś. Nie osądzam cię i naprawdę uważam, że to byłoby całkiem seksowne.

– Pierdol się, Ryan.

– Nie byłabyś taka spięta, gdybyś choć raz poszła z kimś do łóżka.

– A kto mówi, że nie poszłam?

Tak jest zawsze. Spotykam spojrzenie Harper, która krzywi się z niesmakiem. Wie, jak tego nienawidzę.

– Clem nic na to nie poradzi, że większość facetów nie jest w stanie sprostać jej standardom – mówi Jenna, zbierając nasze papierowe talerze.

– Dzięki. – Nie chodziło o to, że z nikim się nie umawiałam. Po prostu zrezygnowałam z poszukiwania faceta, który nie byłby popierdzielony. Nie zdradzałby. Nie byłby stalkerem. Tak, faceci są powaleni.

Ryan marszczy brwi.

– Już od jakiegoś czasu chodzę z Jenną i przez ten czas nie miałaś żadnego chłopaka. To popieprzone. Wszyscy moi kumple ślinią się do ciebie, a i ja sądzę, że gdybyś się z kimś związała, ludzki gatunek odniósłby korzyść.

Bardzo śmieszne. Moje geny nie wydają się niezwykle. Jestem raczej niska, mam długie, jasne włosy i niebieskie oczy. Ludzie mówią, że Jenna i ja mogłybyśmy podawać się za siostry, ale ona ma jedwabiste i gładkie włosy, a ja dłuższe i falowane. Gdybym chciała wyglądać tak szalowo jak Jenna, kiedy wstaje z łóżka, musiałabym spędzić pół dnia z suszarką w ręce. To nie dla mnie.

Jedyne, co działa na moją korzyść, to zamiłowanie do biegania i wspinaczki, więc przynajmniej żadna z moich części ciała przez jakiś czas nie zwiększy swojej objętości.

Ryan wskazuje mnie palcem i chytrze się uśmiecha.

– To, że z nikim się nie umawiasz, zapewne oznacza, że nienawidzisz mężczyzn. Mam rację? Wszystkich oprócz mnie.

Robi minę szczeniaczka, podczas gdy Jenna grucha do niego.

Rany boskie.

– Nie nienawidzę mężczyzn. Nienawidzę przewidywalnych facetów. – Nie wiem, co dzisiaj wstąpiło w Ryana. Powinien wiedzieć, że lepiej ze mną nie zaczynać.

– Wiesz co, dziewczyno? Powinnaś chodzić z nalepką ostrzegawczą – żartuje Ryan. – *Niewłaściwa obsługa może doprowadzić do urazu lub śmierci.*

– Dobrze, zacznijmy więc od ciebie – mówię i udaję, że uderzam go w brzuch.



Bay State Road porastają klony i bujny bluszcz. Widok jest tak ładny, że można by go wysłać na pocztówce do domu. Gdybym tylko wysłała do domu pocztówki.

Nasze mieszkanie na ten rok znajduje się dokładnie jedną przecnicę od Uniwersytetu Bostońskiego. Chociaż czuję się wykończona, a na ulicy jest pełno studentów i aut zaparkowanych w dwóch rzędach, niemal podskakuję z radości, patrząc na nasze nowe lokum.

Harper, Jenna i ja weszliśmy po schodach i otworzyliśmy drzwi nowego mieszkania.

– Zastanówmy się, jak podzielimy się pokojami. – Harper ma praktyczne podejście.

Nasz apartament znajduje się na górze trzypiętrowego budynku i jest trochę większy niż pozostałe mieszkania szeregowca, lecz to wciąż akademik.

Od frontu mamy niewielkie wspólne pomieszczenie, z którego wchodzi się do trzech pokoi – jednego dla dwóch osób i dwóch pojedynczych. Zauważam łazienkę. Cztery dziewczyny dzielące jedną łazienkę to nic zabawnego.

– Dani będzie mieszkała ze mną – mówi Jenna – dlatego biorę ten podwójny pokój od frontu.

I tak przez większość czasu pomieszkuję u Ryana, więc nie potrzebuje prywatności.

Jestem zadowolona, że to nie mnie przyjdzie dzielić pokój z nową dziewczyną.

Takie są niedogodności związane z mieszkaniem na terenie kampusu. Chociaż jest też sporo zalet. System wyboru mieszkania opiera się na losowaniu, dlatego nie wzięto pod uwagę tego, że chciałbyśmy mieszkać we trzy, i przydzielono nam mieszkanie dla czterech osób. Mogłyśmy czekać, aż przysła nam jakąś współlokatorkę lub same kogoś znaleźć. Jenna przysięga, że polubimy Dani, ale ja wstrzymuję się z oceną, ponieważ ostrożności nigdy dość. Zwłaszcza jeśli jest się w mojej sytuacji.

Próbuję nie rzucać się w oczy, ponieważ prasa z rozkoszą drukowałaby moje nazwisko na pierwszych stronach brukowców. Mój brat bliźniak kilka razy znalazł się w takiej sytuacji, ale Jax dobrze czuje się w świetle reflektorów, bo dzięki nim może zaliczyć każdą laskę, która wpadnie mu w oko.

Moim celem jest spokojne życie, chociaż czasami bywa nudno. Bóg mi świadkiem, że doświadczyłam już dość dramatów.

Podoba mi się spokój, więc swoją książkę opublikowałam pod pseudonimem. Za nic w świecie nie przyznałabym się do porażki, która stała się inspiracją dla tej powieści.

Harper patrzy na mnie pytająco, więc wzruszam ramionami. Zapłaciłam za pojedynczy pokój, chociaż to dla mnie duży wydatek, ale nie jestem w stanie pisać, jeśli ktoś obok mnie ogląda *Glee*.

– Możesz zająć ten, który ci się bardziej podoba. Ja będę szczęśliwa, jeśli tylko nie zostanę zmuszona do ponownego mieszkania z Evą Richardson – mówię i wzbudzam śmiech.

Eva, moja współlokatorka, z którą mieszkałam na pierwszym roku, wredna dziewczyna należąca do żeńskiego

stowarzyszenia studentek, zmieniła moje życie w piekło i sprawiła, że spiknęłam się z Harper.

Słysząc kroki na drewnianej podłodze, więc odwracam się i widzimy zasapanego Ryana.

– Cholera. Nie mogliście dostać pokoju na pierwszym lub drugim piętrze? – Gdy wchodzi na szczyt schodów, podrzuca pudła, żeby lepiej je chwycić.

– Jutro wieczorem stawiamy drinki i kolację – mówię, zabierając od niego jedno pudło. – Poza tym to cena, jaką płacisz za możliwość chodzenia z jedną z najładniejszych dziewczyn na kampusie. Podczas przeprowadzki musisz być naszym roblem. Weź się w garść, chłopie.

Wzdycha i przytakuje.

– Masz rację.

No dobra, może *nie wszyscy* faceci są powaleni.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059